



**Dzienniki autobusowe - Czas autobusowy**  
eMMa

**Published:** 2009

**Categorie(s):**

**Tag(s):** dzienniki autobusowe felieton kraków czas autobusowy emma

Dziś będzie nietypowo, bo najpierw dygresja. Całkiem nieautobusowa, ale na zasadzie analogii przydatna. W Parku Wodnym w Krakowie każdy chętny do kąpieli dostaje w kasie dziwny zegarek. Plastikową bransoletkę, która zlicza czas jego hydroekscesów. Oprócz standardowego odmierzenia długości namaczania ciała, nareczną maszynkę wyposażono w możliwość zatrzymywania czasu basenowego. Gdy chcesz wyparować w saunie albo kolejka do kasy jest zbyt długa, robisz pik swoim beztarczowym zegarkiem, przyciskając go do wskazanej ściany i już czas stoi w miejscu jak wytresowany pies.

W autobusie miejskim też są takie przyciski. Służą do otwierania drzwi. Procedura jest znana już od sierpnia a każdy wóz oblepiono setką naklejek instruktażowych. Pojazd podjeżdża i usłużnie podsuwa swoje drzwi przed twój nos. Wciskasz guzik, drzwi się otwierają, wsiadasz i wóz rusza. Niby wszystko zwyczajne, jak najniewinniejsza winda proste. Zresztą już dawno oswojone w tramwajach. Ale czy wiesz, że oto dokonałeś manipulacji na żywej tkance czasu? Twój osobniczy czas właśnie się zatrzymał.

Przycisk otwierający drzwi, automatycznie wprowadza nas w fazę podróży i wspólnej, zawieszanej terażniejszości. W codziennie odnawiający się czas komunikacyjnego sacrum. W autobusie nie ma żadnej prze- ani przyszłości. Na czas podróży zawieszamy je na kołku. Choć każdy pasażer wsiada z własną historią i celem - do szkoły, do szpitala, z zakupów, po dziecko - jak już zagnieździ się w jakimś kącie pod oknem, sprawy, które go tu zwabiły tracą jakiegokolwiek znaczenie. Nawet jeśli przywlecze do autobusu towarzystwo, ich rozmowa będzie się rwała, poszarpana hamowaniem i przetaczającym się gangiem szkolnej dziatwy. Wyrwana z kontekstu i nieistotna. Powoli zamierająca.

I tak podróżując naszym wehikułem, zawieszeni na uchwytach i w czasie, dostajemy swój bonus - wymiar tylko dla siebie. Tu i teraz na wyłączność. A jednocześnie nigdzie, nigdy. Mijane przystanki, z założenia nie będące naszym celem, mogłyby nie istnieć. Czas potrzebny do pokonania fizycznej odległości od punktu A do punktu B nie powinien znaleźć się w żadnym zadaniu matematycznym. Niepotrzebne dane. Równie dobrze mój Kraków mógłby składać się tylko z przystanku do wsiadania i tego do wysiadania. Reszta to urbanistyczny bełkot, jakieś teatralne dekoracje, nanizane na nitkę drogi. Płyniemy tą drogą jak rzeką zapomnienia, kolejny raz poddając się hipnotycznemu wpływowi podróży.

Cóż robią pasażerowie wyrwani z korzeni swego życia, zaproszeni do udziału w tym specyficznym świętym czasie? Jakim działaniem

wypełniają swobodne chwile, kiedy żadna ziemską prywatą nie jest w stanie im przeszkodzić? Czytają, owszem, zawsze kilkoro pasażerów zatapia się w lekturze. Może być książka, może być brukowiec - i tu, i tam los innego człowieka zaprasza do udziału we własnej podróży. Można się go ucześcić, jak chiński duch chwytła się ramion żyjącego i zanurkować w jego historię. Są tacy, co słuchają muzyki, która pozwoli odnaleźć rytm tej nieokreślonej sytuacji. Zanurzeni we własnym audiooceanie fal dźwiękowych.

Ale przede wszystkim patrzymy w okno. Z pozoru bezmyślni, jak szmaciane lalki potrząsani kolejnymi wybojami, wgapiamy się między mijane obrazki, jakby za oknem wyświetlał się jakiś koszmarnie nudny film. I ci co stoja, i ci co siedzą, wchłonięci przez rytuał patrzenia bez widzenia. Wszystkich nas przykuwa jak magnes autobusowa szyba. Pokryta parą oddechów. Ciała na siedzeniach przytknięte do szyby, głowy oparte o nią, twarze wsparte na dłoni. W pozie spowiedzi. Oczy nie poruszają się, patrzą gdzieś dalej, niż widok za oknem, a może bardzo blisko, tuż przed szybą. Szyba nas dzieli od świata, szyba nas chroni przed światem. Jak więźniowie oddzieleni, jak podglądacze bezpiecznie ukryci. W tym czasie naddanym, szyba autobusowa jak katalizator przepuści nas, przeświecili, zlustruje. Przed nią zastygamy ogarnięci narkotycznym bezwładem podróży. Zmusi nas do skupienia się nie na tym, co przez swą brudno-lepką powierzchnię pokaże, lecz na tym, co sami w niej wypatrzymy.

W zamierzchłej przeszłości lat dziecięcych, w konfesjonale proboszcza podczas szeptanego sakramentu, ze zdumieniem zarejestrowałam obecność szyby. W misternie wyciętych otworkach drewnianego przepierzenia zabłysła matowo szybka-niewidka. Dzięki niej ksiądz dobrodziej oślepił na niektóre z naszych katolickich wykroczeń. Odseparował się od cierpkich wydechów, zdradzających kiełbasianą zawartość grzesznego żołądka akurat w Wielki Piątek i nie wykrył promili w oddechu podczas miesiąca trzeźwości. Albo po prostu parafianka zionęła z paszczy i z dna duszy czosnkowym aromatem, choć antybakteryjnym, to jednak odpychającym. Własne grzechy, wydyszane w półmroku konfesji, powracały do nas odbite i ze zdwojoną siłą atakowały sumienia. We własnym oddechu skapani, jak w oparach własnej duszy. Skupieni na błędach i wypaczeniach. Tonący w morzu nieprawości swojej. Sami, bo zaszybiony duszpasterz wybrał kadzidło a nie zapachy naszego świata. Dusza się dusi jak nurek bez tlenu, grzebiąc się na dnie wśród mułu i smrodu występków. Dość!

A tu i teraz żaden obraz za szybą nie jest nam potrzebny, żaden

człowiek, którego twarzy nie sposób dostrzec. W skupionej ciszy wieczornych, zimowych kursów, wyznajemy autobusowym szybom swój dzień kolejny, swoje sprawy codzienne. Zanim drzwiami przy-ciskiem uruchomimy maszynę czasową, która wyrzuci nas w czeluście świata i zacznie znów nakręcać sprężyny naszych żywotów, pozwalamy sobie na pławienie się w beczasowym jeziorze chaotycznych wrażeń, wspomnień, impresji. Głowa nad wodą, żadnego mułu, wszystko ok. Z daleka od brzegu-dnia, jak wytrawny pływak, nabieramy dystansu. Podróż wgłąb siebie. Między taflami szkła powoli skraplają się nasze wyznania, oblepiają szyby parą. Co chwilę trzeba przetrzeć ją rękawiczką. Nie po to aby wpatrywać się w mętny pejzaż zaokienny, lecz aby nie stracić okazji zobaczenia naszego spowiednika, jedyne go słuchacza naszych myśli. Przy odrobinie szczęścia, między ulicznymi światłami dostrzeżemy jego twarz odbitą jak na powierzchni stawu. Własną twarz w weneckim lustrze szyby.

**From the same author on Feedbooks**

Dzienniki autobusowe - Mężczyzna w autobusie (2009)  
praktyczno-poetycki felieton komunikacyjny

Dzienniki autobusowe - Ej-Gwiazda autobusowa (2009)  
praktyczno-poetycki felieton komunikacyjny



**[www.feedbooks.com](http://www.feedbooks.com)**  
Food for the mind